Dociekania Edukacyjne/Educational Inquiry
Numer 1/2026
https://dociekaniaedukacyjne.upsl.edu.pl/

ISSN 3072-5453

Anna Babicka-Wirkus
anna.babicka-wirkus@upsl.edu.pl

Maksymilian Chutorański
maks1@poczta.onet.pl

Maria Czerepaniak-Walczak
malwa_1@interia.eu

Marcin Kafar
marcin.kafar1@gmail.com

Krzysztof Konecki
krzysztof.konecki@uni.lodz.pl

Dariusz Kubinowski
dkubi@wp.pl

Mieczysław Malewski
malewskim@o2.pl

Maria Reut
maria.reut@dsw.edu.pl

Oskar Szwabowski
o.szwabowski@gmail.com

Lech Witkowski
lechwit@op.pl

DOI: https://doi.org/10.34858/de.1.2026.018

Wokół krytycznych dociekań jakościowych. Dyskusja dotycząca tekstu artykułu Normana K. Denzina „Critical Qualitative Inquiry”

(6 marca 2025)

Tekst zgłoszony: 6.03.2025

Tekst zaakceptowany: 20.01.2026

Dariusz Kubinowski

Dobry wieczór wszystkim koleżankom i kolegom! Postaram się usprawiedliwić, dlaczego zabieram głos w tym momencie. To było chyba już przeszło 2 lata temu, kiedy w Instytucie Pedagogiki w Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku zrodziła się idea, też w jakiejś mierze z moim udziałem, ażeby takie czasopismo uruchomić. Tutaj wielki pokłon w stronę dyrekcji, a mianowicie przede wszystkim pani profesor Anny Babickiej-Wirkus, dzisiaj już prorektor uczelni. Także dyrektora Grzegorza Piekarskiego, którzy stanowią takie lokomotywy pełne młodzieżowego zapału. Stanowią energię rozwoju tego ośrodka i ten ośrodek, bardzo wyraźnie widać, że staje się coraz silniejszy.

Pracowaliśmy wtedy nad nazwą, założeniami tego czasopisma. Stąd też, pomyślałem, mimo że już 1,5 roku z przyczyn rodzinnych nie jestem związany zawodowo z Uniwersytetem Pomorskim, ale duchem, sercem i współpracą – przez cały czas. Poproszony przez Oskara przedstawię właśnie te różne myśli, które wtedy artykułowałem i to, co wiele innych osób wówczas zgłaszało. To może stanowić wstęp do dyskusji, a przede wszystkim życzę powodzenia, ponieważ dzisiaj tworzenie czasopisma to jest bardzo karkołomne wyzwanie. Trzymam kciuki. Za cały zespół – tak, żeby się udało.

Życzę powodzenia, żeby ten numer się ukazał, jak rozumiem jest to wysiłek już mocno zaawansowany i ta nasza dyskusja dzisiaj nagrywana i transkrybowana jest takim kolejnym ważnym akcentem, chyba pieczęcią taką, która pozwoli na to, żeby faktycznie można było z podniesioną głową upublicznić czasopismo i zawiadomić środowisko, że to pismo powstało. Powstanie czasopisma to jest jedno, a kontynuacja to jest kolejne wyzwanie. Kieruję podziękowania, a jednocześnie prośbę w stronę władz uczelni, bo widzę panią profesor Annę

Babicką-Wirkus, o wsparcie systemowe Oskara, który tam się boryka, tak, żeby to wsparcie, szczególnie na tym etapie wstępnym, rzeczywiście otrzymał, a na pewno je otrzymuje.

To jest pomysł Oskara, żeby w jakiś sposób odnieść się do dziedzictwa, inspiracji, myśli Normana Denzina. Wtedy, kiedy czasopismo i jego założenia były konstruowane, Norman Denzin żył. W międzyczasie zmarł. I to też stało się w tej chwili, w nowej sytuacji, jakimś przyczynkiem, żeby to dziedzictwo stało się źródłem inspiracji dla jego kontynuatorów. Pytanie oczywiście zasadnicze, kto na świecie podejmie się tego wyzwania. Jak na razie chyba nie widać kogoś, kto mógłby tę rolę, którą on odgrywał przez bardzo długi czas, teraz za niego odgrywać dalej. Właśnie w promocji rozwoju krytycznych badań jakościowych, w której Denzin pełnił różne funkcje, bo miał przede wszystkim pewne idee. Pewne koncepcje. I budował je dzień po dniu poprzez swoją działalność, tak, że one faktycznie znalazły swoje ujście w różnych publikacjach, w czasopismach. Znalazły również swoje odzwierciedlenie w działalności instytucjonalnej, szczególnie Światowej Konferencji Badań Jakościowych. Idee Denzina inspirowały wiele różnych środowisk, również peryferyjnych. Denzin rozumiał bardzo dobrze wiele różnych kłopotów, zawiłości, nie tylko świata anglo-amerykańskiego. Starał się globalnie spojrzeć na to, jak badania jakościowe można wspierać i rozwijać.

Także dla mnie ten dorobek czy myślenie, filozofia, metodologia jakościowych badań są mi bardzo bliskie. Stały się też po części źródłem inspiracji, choć pewnie nie jedynym. Może dodam jeszcze dwie myśli. Po pierwsze, nadal uważam, że dziedzictwo Normana Denzina nie jest rozpoznane w Polsce, na razie nawet nie w dostateczny czy podstawowy sposób. To jest inny temat, ale być może warto na to zwrócić uwagę. W różnych naukach społecznych jest wielu przeciwników jego pomysłów i koncepcji. Mówimy tutaj o sytuacji w Polsce. Jest też oczywiście cała grupa osób, które korzystają twórczo z tego dorobku. Druga kwestia, którą chcę tutaj postawić jako punkt początkowy mojego wystąpienia, to kwestia spojrzenia na Normana Denzina jako pedagoga krytycznego. On sam, tak sądzę, nigdy by siebie tak nie nazwał. Sam nie był reprezentantem tej dyscypliny edukacji. Z punktu widzenia tego, jak w Polsce mocno rozwinęła się teoria krytyczna i pedagogia krytyczna, możemy przyjrzeć się jego różnym koncepcjom, spróbować go zinterpretować. Dla potrzeb tego czasopisma, które ma być czasopismem edukacyjnym, pedagogicznym, jest to teza do dyskusji. Ale może akurat właściwe odczytanie tutaj tego, co nam proponował, może się do czegoś przydać.

W trakcie tej wypowiedzi jeszcze będę do tego nawiązywał. Moja prezentacja, moje wystąpienie, będzie dotyczyło trzech terminów, które się pojawiają w tej koncepcji metodologicznej.

Artykuł (Denzin, 2017), który był rozsyłany jako podstawa do dyskusji, zawiera te trzy słowa, czyli jakościowe badania krytyczne czy krytyczne badanie jakościowe, a dokładniej nie tyle badania, bo to różne się tłumaczy. Tylko właśnie – krytyczne dociekania jakościowe. I wokół tych trzech terminów chciałbym przedstawić to, jak interpretował je Denzin, niekoniecznie odwołując się tylko do tego tekstu. To jest krótki artykuł, jest wiele innych tekstów analogicznych, a przede wszystkim jego działalność i różne pomysły w monografiach zbiorowych. Stawiał w nich takie zadania autorom, żeby korzystali z tej koncepcji metodologicznej i zgodnie z nią konstruowali swoje teksty. Oprócz tych monografii pod jego redakcją są przecież także jego czasopisma, kilka czasopism, których był redaktorem naczelnym. Tam także były realizowane te założenia. Dlatego poruszam tę kwestię troszkę szerzej, nie tylko w odniesieniu do konkretnego tekstu. Oczywiście nie muszę dodawać, że to jest autorska interpretacja. Ale też ta interpretacja jest podyktowana myśleniem o strukturze czy koncepcji tego czasopisma, które się tworzy, czyli pod kątem „Dociekań edukacyjnych". Pomyślałem sobie, że może przedstawię kilka uwag.

I teraz pierwszy termin, od którego chcę rozpocząć, to jest kategoria *jakościowych*. Wydawałoby się, że to jest oczywistość, ale jesteśmy trochę w pułapce w naszym dyskursie metodologicznym, przeciwstawiając właśnie badania jakościowe ilościowym. Prostolinijnie definiując jakościowe – poprzez to, że nie posługują się liczbami.

Odwołam się do autorki, z której też czerpał Norman Denzin, Renaty Tesch. Zaproponowała ona, wydaje mi się, kluczową interpretację tej kategorii, a mianowicie uznała rozumienie następujące, że sformułowanie *jakościowe* odnosi się do jakości, które posiadają obiekty badane czy też fenomeny przez nas badane. Każdy z tych fenomenów ma jakieś jakości, tu odwołuje się oczywiście do fenomenologii. I używając tej kategorii, wcale nie chodzi tutaj o to, że w badaniach jakościowych nie mają występować liczby. Podaje przykłady obiektów, badania czy fenomenów zjawisk, w których właściwościami są właśnie liczby. Można powiedzieć, bardzo upraszczając sprawę: uczeń otrzymuje w szkole jedynkę, czwórkę, piątkę. I tutaj te liczby się pojawiają, a zatem są to jakości ocen uzyskiwanych przez ucznia. Prawda? Człowiek ma określony wzrost, określoną wagę, określoną temperaturę ciała i też

tutaj pojawiają się liczby po to, żeby określić jakość. Nie możemy, badając już może bardziej skomplikowane dziś tematy, zamieniać tego na to, że jest to temperatura za wysoka, za niska, itp. Temperatura ma określony wskaźnik liczbowy. I tak dalej i tak dalej, z tym że, dodaje tutaj Renata Tesch, jednak w świecie człowieka i w światach społecznych, których człowiek, ludzie żyją, tych fenomenów, które mają właśnie te jakości liczbowe – ilościowych – jest znacznie mniej aniżeli tych fenomenów, które charakteryzują się w inny sposób. I teraz definicja, w jaki sposób definiuje się i bada – jakościowe dociekania to są te, w których posługujemy się przede wszystkim odczytaniem właśnie istoty zjawiska i odnalezieniem owych jakości, które charakteryzują to zjawisko, tutaj bardzo wyraźne jest to powiązanie badań jakościowych z badaniami istotnościowymi i wobec powyższego – nie dokonywanie żadnych operacji przekształceń owej istoty zjawiska, tylko badanie, interpretowanie i dociekanie go i wobec niego.

Oczywiście, to wszystko zostało w koncepcjach denzinowskich bardzo szeroko rozwinięte, poprzez jednoznaczne osadzenie tego myślenia w całej tradycji, zwrotu antypozytywistycznego, którą odrzuca. Podobnie jak te wszystkie metody badań społecznych, które posługują się przekształceniem jakości w ich ekwiwalenty liczbowe. Co oznacza odrzucenie między innymi różnego rodzaju testów czy jakichś innych narzędzi badawczych badań statystycznych, które, korzystając oczywiście z jakichś umownych koncepcji, przekształcają dane na ich ekwiwalenty liczbowe i następnie dokonują operacji już nie na samych jakościach, tylko na ich ekwiwalentach.

Mogę się posłużyć kolejnym przykładem. Jest trójczynnikowa koncepcja miłości Sternberga, bardzo znana w psychologii społecznej. Jakie są tu odpowiednie skale pomiaru? Są to wielkości wyrażone w liczbach, wskazujących nasilenia miłości. No i w rezultacie powstaje wynik. Trochę prześmiewczo teraz powiem, że jest miłość na poziomie najwyższym, jest na poziomie średnim, jest na poziomie minimalnym albo na poziomie zerowym. Nijak się ma do tego to, jaka jest faktyczna istota miłości, z punktu widzenia myślenia jakościowego, humanistycznego nie interpretowalibyśmy właśnie w taki sposób. Takie tradycje badań i takie pomysły nadal się utrzymują w Akademii, głównie w psychologii i pedagogice zafascynowanej badaniami korelacyjnymi. To jest pierwsza kategoria. Druga kategoria to dociekania. Można by najpierw rozpocząć od kategorii badań dla niektórych autorów-metodologów w zasadzie naczelnych, i mamy różne rodzaje tych badań: badania praktyczne/empiryczne, teoretyczne i tak dalej. Natomiast tutaj z analizy właśnie tych

różnych kategorii, które pojawiają się w literaturze, do której się odwołuję, zauważam wyraźnie trzy kategorie, a mianowicie: badania, studia oraz dociekania – na samym szczycie. Dociekania, termin, który pojawia się w nazwie słupskiego czasopisma. Tego, o którym dzisiaj dyskutujemy.

Powiedziałbym, że mamy tutaj swego rodzaju piętrowy podział. Na dole mamy *research*, które w tym rozumieniu byłyby tożsame z badaniami empirycznymi, rozumianymi jako jakościowe. Dalej *studies*, czyli zarówno badania etyczne, filozoficzne, dociekania historyczne, dociekania istotnościowe, ale nadal lokujące się w obrębie nauki, z tym, że w tym przypadku *human science*, czyli nauki shumanizowanej. No i wreszcie dociekania, które obejmowałyby te dwa poprzednie piętra, czyli właśnie badania empiryczne oraz badania, nazwijmy to w uproszczeniu, czy to studia historyczne, filozoficzne, istotnościowe i tak dalej. Cały ten obszar bardzo mocno promował Denzin. To wszystko, czyli co? To, co jest z nauki raczej wykluczane, ale stanowi też pewien rodzaj konstruktów poznawczych, które być może predestynują do rangi równoznacznej albo prawie równoznacznej w tworzeniu wiedzy w stosunku do konstruktów naukowych, czyli na przykład dziennikarstwo humanistyczne czy poezja, właśnie takie konstrukty z zakresu badań przez sztukę, badań w działaniu i tak dalej. Czyli na przykład teledysk staje się tekstem przyjętym do czasopisma, bądź też utwór poetycki na pół strony jest publikowany w czasopiśmie pod redakcją Normana Denzina.

Opiniowany jest jako tekst naukowy. To jest jak gdyby nieistotne, w tym myśleniu jest to rodzaj właśnie takich, powiedziałbym, pozanaukowych w rozumieniu scjentystycznym czy może bardziej pozytywistycznym tekstów. Powyższe sposoby są obecnie bardzo ważnymi sposobami konstruowania wiedzy. Ponadto mocno rozwijanymi na całym świecie.

To jest znowu pewna sugestia dla redakcji czasopisma, czyli publikowanie badań empirycznych, studiów filozoficznych, historycznych, dociekań czy studiów istotnościowych czy hermeneutycznych, no i wreszcie poezji, tworów artystycznych i tak dalej. Można dodać jeszcze multimedialne czy jakieś inne rodzaje pisarstwa eksperymentalnego. Powyższe sposoby badań mogłyby znaleźć jakieś odzwierciedlenie w strukturze czasopisma, ale to już pozostawiam redakcji.

No i wreszcie ta trzecia kategoria badań – badania krytyczne. Tu wrócę do tego, co na samym początku powiedziałem. A mianowicie dla Normalna Denzina to *krytyczne* oznaczało

wyraźnie nawiązanie do teorii krytycznej, a wręcz wprost, do pedagogii krytycznej. To zostało mocno wyeksponowane w jednym z tomów, to była chyba trzecia edycja czy czwarta tego słynnego podręcznika pod redakcją Denzina i Lincoln (2009), który został przetłumaczony na język polski. To jest jedyne wydanie, które zostało przetłumaczone na język polski, wydane w PWN-ie, to znana publikacja. Tam w każdym rozdziale pojawiają się takie końcowe podrozdziały, gdzie ta pedagogiczność jest, jak gdyby, zadana. Odbieram to tak, że Norman Denzin postanowił wspólnie, oczywiście, z Yvonną Lincoln, bo też trudno jemu samemu to wszystko przypisywać, ale dwójka redaktorów postanowiła rozwinąć właśnie te dotychczasowe, poprzednie wydania tego podręcznika o dodatek krytyczny. Polecili tam bądź też podpowiedzieli posłużenie się kategorią pedagogii. Nieszczęśliwie zostało to przetłumaczone przez redakcję, zespół Krzysztofa Podemskiego z Poznania, jako pedagogika. To powinno być tłumaczone jako pedagogia, ale nie było w składzie redakcyjnym żadnego pedagoga. W całym tym zespole, który pracował nad tłumaczeniem tego tekstu. Ja też wypowiedziałem się krytycznie w recenzji tej publikacji, właśnie zwracając uwagę na ten błąd w tłumaczeniu. On jest bardzo istotny, bo pedagogika w języku polskim oznacza przecież przede wszystkim dla nas nazwę dyscypliny. Terminu pedagogia używamy bardzo wyraźnie w innym znaczeniu. W ten sposób rozwinął cały zakres słowa, cały zasób różnych pedagogii. Gdybyśmy chcieli tam policzyć, to chyba wyszłoby przeszło kilkaset pedagogii, w tym jednym podręczniku się ujawniło, co przypomina mi teraz zestawienie śp. profesora Kwiecińskiego, który taką listę pedagogii, analogiczną, proponował w jednej ze swoich publikacji. To jest też pewnym sensie jakoś odniesienie do tego, o czym my tu w Polsce mówimy, że jedną z interpretacji pedagogiki jest to, że jest to nauka o pedagogiach. Oprócz podstaw teoretycznych w tych rozdziałach poprzez badania, przegląd badań, interpretacje różnych, terminów, różnych zagadnień, pojawia się końcówka, która jest zwieńczeniem: co z tym dalej zrobić, jak skrytykować, jak wartościować, jak i co zaproponować dla świata, jak ta pedagogia krytyczna, zaangażowana, pracuje w poszczególnych tekstach.

Druga kwestia to jedno z takich haseł, które przyświecało temu celowi – to, że nauka służy kreowaniu lepszego świata. Jeśli mówimy o tym, po co jest nauka, i nie tylko nauka humanistyczna, to jest po to, żeby ulepszać świat. Takie globalne myśli. Było to myślenie naznaczone pedagogicznością. W dużej mierze można też znaleźć takie wątki, gdzie same dociekania, same badania jakościowe są rodzajem wychowania, rodzajem edukacji, czyli jak gdyby badacz współdzielił pracę badawczą z osobami, z którymi prowadzimy badania.

Badania są też rodzajem wzajemnej wymiany, transformacji, terapii. Czy zachodzą jakieś zmiany poprzez ten kontakt? Na tym skończę swoją wypowiedź.

Marcin Kafar

Ta inicjatywa, którą podjęliście, dyskusja wokół interesującego tekstu Denzina (2017) po dłuższym czasie, czytałem go parę lat temu. Natomiast, chciałem zwrócić uwagę na pewien kontekst dotyczący momentu szczególnego, w którym, jak sądzę, dzisiaj się znajdujemy zarówno w Polsce, jak i w tym kontekście rodzimym dla pojawienia się myśli denzinowskiej, kontekście amerykańskim. Część z nas brała udział dosłownie kilka dni temu w sympozjum międzynarodowym ISAN-owskim (*International Symposium of Autoethnography and Narrative*)[1], z którym zresztą Norman Denzin był związany głównie przez osoby Carolyn Ellis i Artura Bochnera. Stała się rzecz zupełnie zadziwiająca dla mnie, to znaczy pewien rodzaj koincydencji tutaj wystąpił. Właśnie przesłałem w czacie program tego ostatniego ISAN-u. I jakbyście byli uprzejmi zerknąć sobie na to, co działo się ostatniego dnia. Konkretnie chodzi o sesję zaznaczoną numerem 48. To był panel dyskusyjny na żywo. Tematycznie stanowił on pewną symbiozę pozostałych toczonych w trakcie sympozjum dyskusji. Tytuł panelu jest bardzo symptomatyczny, czyli *The War on Woke: Autoethnographic Narratives of Struggle, Defiance, and Hope.* I paneliści, którzy tutaj występują: Lori West Peterson, Lisa Tillmann, Rachel Silverman, Stephanie Martinez, nie są przypadkowi – o tyle, że reprezentują głosy oddolne, stanowiące rodzaj kontrnarracji akademickich. Te kontrnarracje zresztą złożyły się wcześniej na publikację, która niedługo powinna się ukazać. Wiodącym redaktorem jest tam Lisa Tillmann. Ona jest uczennicą, jedną z pierwszych uczennic Carolyn Ellis, więc od tego momentu kontekst osobowy powinien być dla państwa czytelny. Tillmann reprezentuje ewokacyjną i krytyczną myśl autoetnograficzną (zob. Boylorn i Orbe, 2014) i to właśnie krytyczna myśl autoetnograficzna bardzo mocno wybrzmiewała w tym panelu. I teraz, jakbyście zerknęli na jego opis, to zobaczycie, że wchodzimy tu w bardzo specyficzną przestrzeń swoistego kontrruchu, związanego z szeregiem rozstrzygnięć prawnych, występujących przeciwko DEI, czyli skrótowi od słów: *diversity, equality* and *inclusion*. W ten sposób doszło do zwarcia się dwóch odrębnych optyk politycznych obecnych na uniwersytetach amerykańskich.

[1] Chodzi o cykliczne wydarzenie, patronowane przez International Association of Autoethnography and Narrative Inquiry. Więcej na ten temat zob. http://iaani.org.

Wtedy, kiedy ukazał się tekst Denzina, to był 2017 rok, byliśmy w momencie, w którym do władzy dochodził po raz pierwszy Trump. Od 20 stycznia 2017 roku do 20 stycznia 2021 roku Trump miał swoją pierwszą kadencję. Tekst denzinowski jest pewnego rodzaju manifestem, profetycznie mówi o sytuacji, w której wkrótce znajdziemy się jako badacze społeczni. Tekst, jak wspomniałem, moim zdaniem jest profetyczny, ale nie tylko – jest on także programowy. To silny głos. Manifest pewnej optyki widzenia świata. I teraz zwróćcie uwagę, co się dzieje po upływie kilku lat. To widać doskonale we wspomnianej przeze mnie dyskusji, którą toczyli i paneliści, i pozostali uczestnicy ISAN.

Już w okresie po tym, jak Trump przestał być prezydentem, mamy rok 2022, 2023 i na przykład na Florydzie pojawiają się rozstrzygające decyzje gubernatora Ronalda DeSantisa, umożliwiające obecność na uniwersytecie studentów, którzy nagrywają swoich wykładowców. I mogą zadysponować tymi nagraniami w jakikolwiek sposób.

Natomiast już w tym czasie, kiedy Biden był u władzy, wchodzą w życie konkretne ustawy, które przeszły przez Senat plus na poziomie właśnie poszczególnych stanów. Szczególnie mówimy tutaj o stanach tych tak zwanych czerwonych, czyli tych, które są we władaniu republikanów. Zaczyna się ruch, który ma charakter polityczny o specyficznym charakterze. Znosi on w istocie możliwość wykonywania przez badaczy (społecznych) pracy, która będzie miała jakąkolwiek możliwość dysponowania wiedzą w jakikolwiek sensowny sposób, ponieważ to w każdej chwili może zostać zaanektowane. Powstaje skomplikowana sytuacja, z którą dziś mamy do czynienia w Stanach Zjednoczonych. Na sesji *The War on Woke* obijała się w taki sposób, że na przykład nasi koledzy Amerykanie i koleżanki Amerykanki bali się mówić to, co by chcieli powiedzieć w sytuacji, kiedy ta sesja byłaby nagrywana. Mało tego, przed tym panelem toczyła się taka mikrodyskusja: czy my w ogóle powinniśmy to nagrywać? I wtedy Carolyn Ellis powiedziała: „słuchajcie, to może nagrywajmy, ale nie wrzucajmy tego do sieci?”.

Gdzie my jesteśmy? Dokąd doszliśmy?

Mówimy tutaj o kontekście źródłowym w pierwszym rzędzie dla myśli denzinowskiej, ale patrząc też z naszej perspektywy, mówimy o pewnej węzłowości, jeśli chodzi o inicjowanie myślenia krytycznego dotyczącego badań jakościowych. Tego nie ma. To znaczy w planie politycznym tych wszystkich zmian, których jesteśmy świadkami, jakichkolwiek dyskusji

dotyczących tego, w jakiej konfiguracji mają występować paradygmaty, krytycznego myślenia, co możemy zrobić jako ci, którzy na przykład mają możliwości pozyskania grantów i tak dalej. Tego nie ma. To nie istnieje. Obudźmy się.

Znaleźliśmy się, *à propos* myślenia krytycznego, znaleźliśmy się w sytuacji skrajnie krytycznej. To znaczy – oczywiście celowo wyostrzam swoje stanowisko – doszliśmy do momentu, w którym jakiekolwiek konstruktywne myślenie nie ma racji bytu. Myślenie krytyczne w wydaniu denzinowskim miało prowadzić do tworzenia lepszego świata, miało wskazywać nową drogę, po zaledwie 7 latach, a to przecież mgnienie oka, w dużej mierze nie ma racji bytu, ponieważ, powtórzę, jest znoszone przez siły, które mają zdecydowanie, ale to zdecydowanie więcej możliwości organizowania nam świata myślenia, wchodzenia nam w głowę itd. Jest to niebywale symptomatyczne.

Tony Adams, dyrektor ISAN, stwierdza: „I care about the World". To jest motyw przewodni ostatniego sympozjum, którego program Państwu wysłałem. Czuję jakiegoś rodzaju bezwład, który tutaj następuje. Czuję jednocześnie, że jesteśmy naprawdę w jakimś bardzo mocnym, zwrotnym punkcie. Denzina z nami dzisiaj nie ma, dyskutujemy na temat tekstu, który miał mieć charakter zachęcający, włączający, porządkujący na nowo myślenie, ale też wiążący paradygmaty. Tam jest taki wyjątkowy moment, kiedy autor mówi o tym, że my powinniśmy poszukiwać tego, co nas łączy, a nie próbować ze sobą walczyć. Da się to oczywiście bardziej rozwinąć, no i teraz czytając, odświeżając sobie ten artykuł dzisiaj rano, próbowałem równolegle myśleć o naszym lokalnym, polskim kontekście.

I tutaj moje myślenie było bardziej optymistyczne. Nawet biorę pod uwagę to, jakie możliwości instytucjonalne mamy dzisiaj do dyspozycji oraz pewne kwestie finansowania, miejscami mocno kontrowersyjnych poznawczo projektów. Także to, jakie rzeczy wychodzą z badań partycypacyjnych, których też w ostatnim czasie miałem okazję troszkę popróbować. W Polsce jest to coś realnego, ale jednak z innego rodzaju kłopotami też się mierzymy. Natomiast w punkcie wyjścia pewne przestrzenie, pewne horyzonty nam się otwierają.

Powoli będę puentował moją wypowiedź. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z tego, że wrzucam granat do naszej dyskusji, ale o to chyba chodzi?

Na jednej z pierwszych konferencji, w jakich uczestniczyłem, a było to ponad dekadę temu, prof. Barbara Smolińska-Theiss, odnosząc się do ówczesnej kondycji pedagogiki społecznej, powiedziała, cytuję z pamięci, że „owszem, wygodnie siedzimy w siodle, tyle że nie zauważyliśmy, że nie ma pod nią konia". To była kapitalna metafora, czy trafna, tego nie chcę rozstrzygać. Tak czy inaczej, uważam, że trzeba by wiele rzeczy przewartościować, zastanowić się, na ile właśnie jakiś realny rodzaj sprawczości występuje w obrębie tego, czym dysponujemy. Cały czas odnoszę się teraz do polskiego kontekstu. Co mogłoby wynikać z przestrzeni działania, które ma charakter odśrodkowy, akademicki – ze wszystkimi turbulencjami, jakie w nim występują – na co mogłoby się to faktycznie przełożyć? Co takiego pozwoliłoby nam jednak, mimo wszystko, utrzymać w miarę przynajmniej stabilny grunt pod nogami? Nie jest to dla mnie jednoznaczne.

Natomiast trzeba przyznać, że wiodące procesy, jeżeli byśmy się trzymali reguły centrum oddziałującego na peryferie, a ona w tej chwili występuje, zaczynają się w Stanach. Dlatego też należy się spodziewać, że wcześniej czy później, większym lub mniejszym rykoszetem to, co aktualnie się tam dzieje, odbije się też i u nas. Nie ignorowałbym tego. Jeżeli tendencja byłaby właśnie taka, to może warto wykonać krok do przodu? Uprzedzić pewne procesy, które wydają się być nieuniknione. Otwieramy komputery i Microsoft podrzuca nam nieustannie określone tematy, co więcej, z jakichś względów nasze uczelnie wyraziły zgodę na gromadzenie i przechowywanie przez zewnętrzną wobec nich organizację wszelkich zasobów wiedzy – WSZELKICH, nie mogę używać zawodowo innej skrzynki, aniżeli Outlook, dane idą do wirtualnej chmury itd., to jest właśnie nasza dzisiejsza realność. Czy możemy się przed nią w ogóle bronić, a jeśli tak, to w jakim zakresie? Jakiego rodzaju konstytutywność by tu występowała w zestawieniu z tymi, bazowymi według mnie, punktami odniesienia? To są tematy, które mnie obecnie nurtują. Pięknie dziękuję.

Lech Witkowski

Dziękuję bardzo. Ja się chciałem skupić tak intencjonalnie na samym tekście. Nawet z założeniem, że nic nie wiem o autorze tego tekstu, ale sprowokował mnie Darek Kubinowski. Zacznę jednym zdaniem, trochę polemicznym wobec Darka, bo mi się wydaje, jeśli dobrze zrozumiałem cię, Darku, że ty się opowiadasz za kojarzeniem jakościowego podejścia z esencjalizmem. Tymczasem mi się wydaje, że cała przestrzeń jakościowego zróżnicowania perspektyw zaczyna się właśnie nie w tym duchu antypozytywistycznym, od zaangażowania esencjalizmu jako przeszkody, a nie czegoś, co w duchu fenomenologii dałoby, bo

fenomenologia wprowadza na bardzo wąską, rygorystyczną, twardą ścieżkę. Myślenie o regularności, doświadczeniu, które otwiera na podejście pragmatyczne, interpretacyjne, konstruktywne. Działa w duchu naszego dzisiejszego bohatera. Bo jak zmienisz doświadczenie, to i wcześniej widziane regularności się rozsypują. Znanieckiego na pewno nie możesz włączyć w nurt esencjalizmu, a właśnie takie pragmatyczne konstruktywistyczne i krytyczne przezwyciężanie, zarówno sposobów odczytywania regularności, jak i bycia zakładnikiem jakiegoś zakresu doświadczenia, to jest zadanie tego, co nasz autor potem postuluje, w tym w tych kategoriach podejścia, takiego performatywnego.

Widzę pewne pozytywy także w artykule, które trochę zderzają się z twoją wizją, tego, na czym ci zależy, bo uważam, że ta performatywność właśnie jest sposobem na wyciąganie ludzi z takiego zaklętego kręgu. Czasami niemocy, odgrywania syndromu ofiary i tak dalej. Mam też drugą perspektywę patrzenia na sam tekst i właściwie chcę ją wam tutaj króciutko zaprezentować, bo gdyby nic nie wiedzieć o autorze, godnie celebrować go jako klasyka zapoznanego, niedocenionego, choć już tłumaczonego, to ja bym powiedział coś, z czym może się nie zgodzicie, ale to mi się nasunęło po zobaczeniu tego tekstu. Po pierwsze, mniej daje niż obiecuje. Chociaż rozumiem, jak Marcin mówi, że to jest apel taki perspektywiczny. Apelować można i ktoś mógłby powiedzieć, piękny apel i właściwie to powinno nam wystarczyć. Chcę powiedzieć, że ten tekst o tyle nie może na nas zrobić wrażenia, że my w Polsce, nie tylko ze względu na to, że w 2010 roku napisałem z Giroux książkę dotyczącą dwudziestopięciolecia wprowadzania pedagogiki krytycznej w Polsce (Witkowski, Giroux, 2010), a pokazałem jeszcze osobno później, że tradycja pedagogiki krytycznej może być widziana jeszcze w okresie międzywojennym – choć się tak nie nazywała. To oznacza, że my po prostu jesteśmy dalej. Jesteśmy dalej niż te apele, które brzmią w tym tekście. I co znaczy *dalej*? To znaczy bardziej na serio traktując kategorie krytyczne. Zacznę jeszcze od takiego sygnału, żeby powiedzieć, że widzę nawet takie irytujące słabości w tym tekście. Na przykład, nie wolno, mimo tego, że jest w tym tekście, używać terminu *celebrating*. Jednak, jak zobaczycie, w jakim kontekście pojawia się *celebrating*, to celebrowanie oporu, celebrowanie *empowerment*. To jest jakiś taki styl, w którym on to robi. Tymczasem jestem przeciwny celebrowaniu jakiegokolwiek autora, więc to jest taka skłonność być może takiego klasyka, który postuluje celebrowanie dla pedagogiki krytycznej. Przynajmniej, nie wiem jak dla jakościowej, ale dla praktyki krytycznej, celebrowanie w ogóle nie wchodzi w grę i my to wiemy także dzięki Peterowi McLarenowi, bo chciałem wam przypomnieć, że kiedyś jedna z klasycznych książek pedagogiki krytycznej miała w tytule *theory of resistance*. Tak, u

Giroux, i potem *Schooling as a ritual performance* u Petera McLarena to jeden z kluczowych i głęboko już pokazanych oraz wchodzących nam w krew postulatów. To był zakaz sentymentalizowania oporu. To znaczy, że opór jako taki może być szczytny, ale bywa groźny i wpychający człowieka w różne stany, które go jeszcze bardziej wpychają.

Opór wobec szkoły może być realizowany na przykład w postaci wagarowania, ale cała rzecz polega na tym, że mobilizowanie do oporu obywatelskiego musi zacząć od mobilizowania dzieci, uczniów, studentów do tego, żeby same nie podcinały sobie szans. „Chwytajcie za książkę, bo to broń" – to jest ta formuła, która nie dopuszcza sentymentalizowania. Nie dopuszcza celebracji, zatem zapominając o autorze, widzę od razu w tym tekście pewien spłycony i być może za bardzo sentymentalizujący i uwznioślający, czyli tworzący fikcję, napuszony przekaz. Tu nie chodzi o żadną ideologię ślepego oporu, bo ten opór musi być refleksyjny, korygujący się –- to jest jedna uwaga.

Druga, jak zobaczycie, abstrakt zaczyna się od postulatów nowych dyskursów krytycznych, sprawdziłem, słowo *nowy* w tym tekście jest użyte 38 razy. Wobec tego, zastanowiłem się i radzę się wam zastanowić, czy autor, postulując nowy dyskurs, ma obraz starego albo starych dyskursów? Niestety, słowo *stare* pojawia się tylko raz, kiedy on tam cytuje w tezie czwartej, że simplistycznych, upraszczających reprezentacji nowszych, jak też starszych paradygmatów, powinno się unikać, ale to my wiemy od dawna. To żadna wielka wiedza, że to trzeba zrobić, to jest minimum, to jest przedszkole, więc ja mam wrażenie, że w związku z tym to podejście, które jest apelem, ale apelem, który niczego nam właściwie nie daje. Poza tym fragmentem, kiedy on mówi, że ta realizacja, ten performance to tworzenie przestrzeni publicznej dla głosu, no ale to zawdzięczam McLarenowi i Freiremu. Dzięki nim już na początku lat dziewięćdziesiątych było dla mnie jasne to, że kluczowa dla pedagogiki krytycznej jest kategoria głosu. Więc nie trzeba naszego szanownego autora, żeby apelował o głos, i to jeszcze w sposób błędnie traktujący go. To, że trzeba budować przestrzeń dla głosu, ta podmiotowość głosowa, kto ma prawo i czy głos jest słyszalny, to było zakorzenione u klasyków teorii krytycznej. Także jeszcze w semiotyce kultury Bachtina, co dało mi asumpt do tego, żeby budując podwaliny pod dyskurs krytyczny w Polsce, upomnieć się o semiotykę kultury Bachtina, o ten efekt pogranicza.

Tam, gdzie autor ma rację, niestety jest tylko w tym szczególnym momencie interesujący, to znaczy, w tej teatralno-performatywnej przestrzeni budowania możliwości zabierania głosu i

tego, żeby ten głos przekształcał rzeczywistość. A poza tym wydaje mi się słabonośny, więc z tego punktu widzenia prawdopodobnie lepiej się zna na przestrzeni tych wspólnot jakościowych niż na horyzoncie wcześniejszych dyskursów krytycznych. Zresztą on nawiązuje do przełomu lat osiemdziesiątych, kiedy, jak mówi, była przestrzeń konfliktu między paradygmatami, i, jak zobaczycie, tę listę tych, jak się domyślam, paradygmatów. On właściwie nazywa tak: co inny akcent – to zupełnie inne, tak jakby był konflikt, ale wystarczy spojrzeć na te zróżnicowane miejsca, te różnice jak na odmienne, jak to się mówi, profilowanie. Nie każda różnica prowadzi do konfliktu, ale tylko wtedy, kiedy te wspólnoty się zamykają na siebie. Tak jak to jest w psychoterapii, że te grupki są wojownicze, każda wymachuje esencjalistycznie, że ona ma właściwe rozwiązanie. I oczywiście w takim horyzoncie wspólnoty nie ma. Ale trzeba działać także transdyscyplinarnie, otwierać się z tych grupek pozamykanych. Kiedy Giroux i McLaren przyjechali w 1992 roku do Polski, czyli to już było dawno po tym, jak autor diagnozował te wojny. Wojny między tymi zamkniętymi grupkami, które nazywa społecznościami. Tak, to też jest taka wybujała retoryka człowieka, który widzi wszędzie *communities*. Jakie *communities*? Jeśli są grupki pozamykanych autorytarnych ludzi, którzy sobie budują? Ja mam dyskurs krytyczny, a zapominam o Freirem. Potem ten mówi, że freirowcy także są pozamykani, jedni są, a inni nie są, tak Giroux mieści się na przekroju wielu z tych wariantów. Jak ja miałbym się wpisywać? Gdzie ja jestem w tej puli tych skonfliktowanych paradygmatów? Powiedziałbym nigdzie, bo one są do kitu, one są za wąskie, za bardzo autorytarne, za bardzo uroszczeniowe, że przytoczę kategorię Znanieckiego, więc przykro mi. To znaczy, ja cenię inicjatywę dyskutowania nawet o tekstach, z którymi można polemizować, tylko bym chciał, żebyśmy tworzyli proporcje. To znaczy, do dyskusji seminaryjnej ten tekst się przydaje – jak widać uczestniczę w tym – ale jako dający nam oręż intelektualny, to on, poza tym wąskim przykładem upominania się o performatywny sposób otwierania przestrzeni dla głosu, co jest obecne oczywiście w dyskursie pedagogicznym, niczego nam nie daje. Moja najbliższa książka to pokazuje, nawet w przestrzeni narracji francuskiej.

Francuzi to już wiedzą, że przestrzeń, że i to… Zresztą przykład, terapia krytyczna, także od dawna wie, że jak się chce pomóc ofierze jakieś przestrzeni przemocy, gwałtu i tak dalej, to trzeba je zbudować. Także przestrzeń, teatr realizacji, w której potrafi odegrać jakąś rolę, niekoniecznie mówiąc o sobie. Więc to jest trafne, ale to jest za mało. To nie jest nic nowego, więc tekst seminaryjny jest ok, ale ja bym chciał powiedzieć, że ważniejsze byłoby być może szukanie, jeżeli są takie wątki autora, że on pokazuje, że on rozumie, co jest w tym starym,

tak jak on chce postulować nowy dyskurs krytyczny, to niech pokaże, jak rozumie stare. Zwłaszcza że jak przytoczyłem tę tezę to on wie, że nie wolno spłycać, tak nie wolno spłycać ani starszych dyskursów, ani nowych, więc taka wieloprofilowa perspektywa dyskursu, który jak zrobimy inny przekrój, to wychodzą inne ważne aspekty, ale one nie muszą być uwikłane w wojny paradygmatyczne. Więc on ma rację w wielu sprawach, tylko że, naprawdę, to jest za mało, żebyśmy budowali bardziej ugruntowany dyskurs. Zwłaszcza, że tradycja, w której my pracujemy, jest naprawdę szersza i głębiej ufundowana, niż on chce. Jak się włącza kategorie, tożsamości, to można włączyć Ericsona, jak się chce w ogóle kategorię krytyczną, to można zderzyć się, także krytycznie, z Giroux i McLarenem. To, jak oni odczytali Habermasa i teorię krytyczną szkoły frankfurckiej. A ja pokazałem, że można teorię Frankfurtczyków odczytywać głębiej, albo i Pierre'a Bordieu. Proszę bardzo, bo łatwo jest dobierać się do skóry słabościom różnych dyskursów, ale szukać elementów silnych w tych dyskursach, niezależnie od intencji czy celebrowania czy nie celebrowania jakiegoś autora – to jest zadanie i, ja przynajmniej tak czytam, różnorakie.

I te przykłady narracji dla pedagogiki, dla filozofii krytycznej, żeby nie budować celebry wokół takiego autora, tylko powiedzieć, w czym on naprawdę ma rację, a słabości moglibyśmy odłożyć. W związku z tym, jak odłożymy słabości z tego tekstu, to zostaje niewiele i ostatni akcent.

Francuzi mnie zaprosili, chyba rok temu czy dwa lata temu, na konferencję w Paryżu w związku z pytaniem, czy nie powraca tragizm w Europie za sprawą wojny w Ukrainie, za sprawą agresji Rosji i oczywiście za sprawą uchodźców z Afryki i nie tylko. Pokazałem tam wątki myślenia pani profesor Barbary Skargi, która jest genialna, także w swoim doświadczeniu więźnia KGB. Cała rzecz polega na etycznym, bo to jest wątek, na którym autorowi zależy. Tak, etycznym podejściu, wskazującym na to, że ofiara tragedii tak może pogłębiać tragedię, nie umiejąc się wydostać. Na przykład z pułapki nienawiści, z pułapki, w której sama nie radzi sobie z własnym byciem zakładnikiem. Tego, że jak mu się jedno życie skończyło, to nie umie myśleć o nowym życiu, więc to ta etyczna pułapka, w której powinnością ofiary i powinnością nas wobec ofiary nie jest celebrowanie. Znowu wraca to cholerne słowo, na którym zbudował nasz szanowny autor, którego tu proszę, nie celebrujemy tak, bo to naprawdę niczemu nie służy. Nikogo z nich nie należy celebrować i nie, nie jest to sposób na budowanie właśnie tej narracji, w której i do której zmobilizujemy także młodych ludzi. My musimy znaleźć taki sposób, w którym nasze impulsy będą

uruchamiały przestrzeń innego patrzenia na świat. Nikomu nie możemy nic pokazać, poza tym, że pomożemy go sprowokować do patrzenia. Inaczej, wtedy ten esencjalizm nam nie będzie już przeszkadzał. A my zaczniemy na serio myśleć o tym, czy dopuszczamy do głosu inną przestrzeń.

Mieczyslaw Malewski

Chciałbym zacząć od uwagi do wypowiedzi pana profesora D. Kubinowskiego, który rozważał, czym są badania jakościowe i na czym polega ich istota. Zgadzam się z profesorem L.Witkowskim, że wypowiedź ta pobrzmiewa esencjalizmem. Oczywiście rozróżnienia badań ilościowych i jakościowych dokonuje się, opierając się na różnych kryteriach, ale gdyby ktoś mnie zmusił do wyartykułowania jednego kryterium, to powiedziałbym, że podejścia jakościowe operują perspektywą emiczną, czyli taką, która ujawnia i oddaje światy życia ludzi. Taki postulat wobec badań społecznych podnosił np. Alfred Schütz. To nie posługiwanie się liczbami rozstrzyga o tym, czy badania są ilościowe czy jakościowe. Można przecież opisywać jakości posługując się liczbami, co zresztą w badaniach empirycznych jest praktyką dość rozpowszechnioną. Psychologowie na przykład starają się oddawać różne cechy i stany psychiczne ludzi, operując skalami, a więc instrumentami ilościowymi.

Przyznam, że po przeczytaniu artykułu Normana Denzina (2017) nie planowałem udziału w tym seminarium, ponieważ artykuł jest banalny i nie zawiera niczego nowego. Najbardziej radykalne i warte namysłu zdanie głosi, że „musimy stworzyć własne standardy ewaluacji, własne miary jakości społecznego wpływu, doskonałości i wskaźników społecznej sprawiedliwości. Trzeba to uczynić w oparciu o kryteria moralne" (s. 9). To jest rzeczywiście passus niezwykle aktualny, który sygnalizuje paradygmatyczną zmianę w metodologii nauk społecznych. Najkrócej można ją określić jako przejście od metodologii do postmetodologii. Wyraża się ona rezygnacją z dominującej dotychczas perspektywy epistemocentrycznej na rzecz badań performatywnych, które zmieniają badaną rzeczywistość. Towarzyszy temu zmiana pojmowania badań krytycznych. Jeszcze w podręczniku pod redakcją N. Denzina i Y. Lincoln badania krytyczne są rozumiane w klasyczny sposób zarysowany przez szkołę frankfurcką. Postulat ten komunikuje niewiele, ponieważ każde badania powinny być krytyczne. Badacz, który nie jest krytyczny, nie jest badaczem. On może być ideologiem, propagandystą, nawet poetą. Nieodłączną cechą postawy badacza społecznego jest krytycyzm, i to w każdym paradygmacie, niekoniecznie jakościowym. Podejście krytyczne postulowane w analizowanym artykule N. Denzina – jak je rozumiem – należałoby nazywać

krytyczno-emancypacyjnym. Badania tego typu winny dostarczać wiedzy naukowej do działań społecznych, których skutki oceniamy w kategoriach moralnych. I to jest właściwie wszystko, co mogę powiedzieć o zadanej nam lekturze. Zgadzam się z panem profesorem L. Witkowskim, który – jak się domyślam – też szczególną atencją tego tekstu nie darzy.

Lech Witkowski

Czy jedno zdanie mogę dopowiedzieć? Jeszcze tylko, bo w notatkach zauważyłem. Bo pan słusznie wydobył tu cytat, ja z kolei zwróciłem uwagę i mam odnotowany taki zwrot, który jest w tym tekście. Mianowicie on mówi o *many different empowerment* pedagogice. Tak, no więc ta podobno wielość miała być związana, czy ma być związana, z tym konfliktem. No więc, po pierwsze na użytek polskiego dyskursu pedagogicznego ja ciągle postuluję, żebyśmy nie byli zakładnikami słowa *empowerment*. Proponowałem tłumaczenie tego słowa na użytek pedagogiki krytycznej, interpretując Giroux i McLarena, jako strategię *upełnomocnienia*, którą potem wyjaśniałem. Mamy między innymi tę performatywność, teatralizację, która ma służyć temu, żeby człowiekowi stworzyć szansę na przykład do tego, żeby wreszcie przemówił tak, żeby był w centrum jakiegoś dyskursu. To upełnomocnienie oznacza, żeby ktoś uzyskał zdolność upominania się o siebie, odwagę zabierania głosu, odwagę sprzeciwu i tutaj emancypacja słusznie staje się tym kluczowym dopowiedzeniem do *empowerment*. Przy takim rozumieniu *empowerment* ja nie widzę możliwości zgody na to, żeby mówić o jakiejś wielkiej przestrzeni różnych pedagogii *empowermentu*. Raz, że w ogóle myślenie krytyczne nie ma aż takiej wielości. Po drugie, że jeżeli patrzeć na to w kategoriach wyprofilowania, to różne profile wcale nie oznaczają, że nie mamy do czynienia z jedną całością. Różne światopoglądy mogą mieć nawet esencjonalne prawdy krajobrazowe, a mówią o jednym świecie – o to upominał się i Gadamer, i Leszek Kołakowski. Wobec tego tu nie ma takiego problemu, więc tylko to chciałem jeszcze dopowiedzieć, że słowo *empowerment* także pokazuje, że jak je traktujemy, korzystając z dobrodziejstwa tego, że ono jest wyprofilowane na różne sposoby, daje nam szansę, że nie umkną nam te ważne aspekty, które wcale nie muszą być esencjonalne. Żadne z nich nie jest wystarczające, nie jest esencjonalne, a wszystkie razem budują przestrzeń, w której to wspieranie zdolności do upominania się o siebie staje się zadaniem emancypacyjnym edukacji. Dzięki.

Krzysztof Konecki

Tak się zastanawiam, czy już wiele zostało powiedziane z tego, co też chciałem powiedzieć. Ja sobie inaczej wyobrażałem tę dyskusję. Wyobrażałem to sobie nie tak akademicko, tylko –

ponieważ, Oskar, ty byłeś inicjatorem i tutaj Marcin też – myślałem, że to będzie bardziej autoetnograficzne podejście. Taka interpretacja pierwszoosobowa. Tego, co przeczytaliśmy w tym artykule Denzina. I tak to zacząłem, ale teraz to byłby jakiś inny styl dyskusji. Chociaż, może tylko powiem, że jak zaczynam czytać Denzina, a ten artykuł czytałem bardzo dawno, czyli wtedy, kiedy się ukazał, chyba znalazłem swój tekst ze swoimi notatkami, które, i tutaj też nawiążę do Marcina, które pokazują, jak mocno jest zakorzenione historycznie nasze myślenie krytyczne również, ale także jakościowe, o światach życia. Widać wyraźnie, to mój odbiór wtedy był podobny, odnosił się do tych samych spraw, jak odbiór samego Denzina – historycznie i lokalnie usytuowana wiedza, a także refleksja o niej. Wtedy to zwróciłem uwagę właśnie w naszym kontekście, też akademickim, na tę algorytmizację, również produkcji naukowej, wkraczanie technologii do życia akademickiego, no i oczywiście dyskursu neoliberalnego, który zdominował również nauki społeczne i humanistyczne również.

Natomiast Marcin zwrócił uwagę na to, co dzieje się teraz, bo ja też mam takie notatki, miałem taką notatkę na przykład na marginesie, też chciałbym być tak opresjonowany jak Denzin w Stanach Zjednoczonych. My żyliśmy pod rządami prawicy z poprzedniej ekipy. Teraz też żyjemy pod rządami prawicy, ale trochę innej. I tak sobie pomyślałem, chciałbym być opresjonowany jak on, żyjący w wolnym kraju, mimo że to było już po wyborach i po Trumpie. On miał określony stosunek do Trumpa, z tego, co wiem, osobiście od niego.

Natomiast dzisiaj widzę to zupełnie inaczej i Marcin zwrócił na to uwagę. Mam kontakt też z Amerykanami. Sytuacja się zupełnie zmieniła. Rzeczywiście dzisiaj Denzin, gdyby żył, inaczej by zabrzmiały te same słowa i pewnie z dodatkami, także historycznie oraz lokalnie usytuowanymi. Analiza ta dzisiaj wybrzmiewa bardzo silnie. Nie chcę krytykować czy oceniać głębokości i wartości tego artykułu. Takich artykułów Denzin pisał więcej, niezbyt uporządkowanych, mających charakter manifestów bądź malutkich manifestów. Ten też jest taki, też ta narzucająca się ideologiczność wywoływała taki zgrzyt we mnie. Także jego dystynktywność myślenia, podziały, paradygmatyczne, wytyczne… Kto je tworzy? Wychodząc z kontemplacyjnej socjologii, zastanawiam się, kto wypowiada te słowa? Wypowiada je człowiek, który jest głęboko zanurzony w badania jakościowe, uwzględniający bardzo silnie dyskurs, opowiadający się po stronie tych *underdogs*, powołujący się na bardzo często na Bakera. Nie liczyłem tego. Howard Baker sześćdziesiątego siódmego roku, po której stronie jesteśmy? Po czyjej stronie jesteśmy?

Ten dyskurs i te odwołania do autorefleksji już były w latach, oczywiście, wcześniejszych. Tutaj odwołują się do Howarda Bakera z sześćdziesiątego siódmego roku, ale to było wcześniej. Etnometodologowie zrobili tutaj potężną wyrwę w myśleniu w naukach społecznych. Pamiętajmy też, że Denzin był socjologiem i on wywodził się z symbolicznego interakcjonizmu. Swego czasu tym się zajmował, później przeszedł na takie bardziej radykalne pozycje i nie mógł już znaleźć miejsca w burżuazyjnej nauce, wywodzącej się ze szkoły chicagowskiej, chociaż ciągle do niej się odwoływał. Drugą wątpliwość, którą miałem, to jest opresja, mówi: *resist oppression*. Ale co to jest, ta opresja, bo może być różnoraka opresja, o różnym poziomie, zakresie, sile i tak dalej? Tego nie wiem i to nie jest jakościowe myślenie. To nie jest to, o czym Dewey mówi, ta *qualitative immediacy*, to nie jest oparcie na przeżyciu, precyzyjności, o co nam chodzi w badaniach jakościowych, że przeżycia są ważne, chociaż odwzorowania tych przeżyć mogą również być istotne i odnosić się do norm społecznych bądź instytucjonalnych. Ale ja nie wiem, co to jest ta presja.

Mówiłem już o technologicznej racjonalności, w stosunku do której czuję duży dystans, ale ciągle mam wrażenie nie takiej powierzchowności odnośnie do nawet tego silnego buntu i nawoływania do odrębności, do odrębnych kryteriów. Nie ma tutaj programu, który byłby bardzo silnie oddziaływujący i mógłby zainspirować ludzi. Na poziomie głębszym niż tylko emocjonalny jest tam pewien moment, na samym końcu, kiedy mówi o *operational agenda* i o *self-criticism*, to wtedy sobie zaznaczyłem, bo zacząłem wtedy w ’17 roku, jak już miałem tę kontemplacyjną socjologię i orientacje rozpracowane. I tak sobie pomyślałem, tak, Denzin jest na dobrej drodze, że będzie głębiej wchodził w tę autokrytykę naszego powiązania z dyskursami operacyjnymi, z instytucjami, z których bierzemy pieniążki na projekty. I oczywiście nie wiem, czy możemy je krytykować? Czy badacze zastanawiają się nad tym, jaki to miało wpływ, skąd otrzymali te pieniądze i inne naciski zewnętrzne, które mogły oddziaływać?

W instytucjach, bo pracujemy jednak w określonych instytucjach finansowanych przez kogoś i jednak tego nie znalazłem. Pogłębionej analizy ani na poziomie ciała, ucieleśnienia czy też *mind*, procesów myślowych, sekwencji myślowych, które się pojawiają w trakcie badania i które samocenzurujemy, albo odrzucamy pewne rzeczy, bo nie pasują nam do naszych założeń i zresztą ich nie ujawniamy, bo zazwyczaj, jeśli ujawniamy zgodnie z tym, co Becker też zasugerował kiedyś, naturalną historię badania, żebyśmy

przedstawiali ją przy każdym badaniu, to nie wystarcza. To musi być permanentna, permanentne monitorowanie własnego umysłu i zaangażowania całego ciała, emocji i całej naszej osoby w dane badanie, żeby móc dokonać takiej prawdziwej krytycznej socjologii bądź krytycznego badania jakościowego, które nie może się zatrzymać tylko na takim poziomie ideologii, że jesteśmy tutaj uwikłani w jakiś dyskurs, w stosunku do którego mamy krytyczny stosunek, to jest za mało. Jak to się dzieje, że jesteśmy zaangażowani? Jakie jesteśmy w stanie zaakceptować kompromisy, właśnie takie etyczne kompromisy? I to się wszystko dzieje w wewnętrznej konwersacji. To nie jest tak, że ktoś nam narzuca coś i my to przyjmujemy. Zazwyczaj ważymy to, staramy się swoje wartości skonfrontować z tym, co nam jest oferowane, na ile one zagrożą naszemu wyobrażeniu własnej osoby, jak będziemy postrzegani przez innych i czy się wpasujemy w normatywny układ naszej kochanej instytucji i Akademii. Tego projektu tutaj nie ma.

Myślałem już o takim projekcie, nie znalazłem tego u Denzina, chociaż nie chciałbym dezawuować tego tekstu całkowicie, bo on jest bardzo silnym głosem na rzecz właśnie krytycznych badań jakościowych, które no nie wiem, czy są aż tak hołubione i omawiane na zajęciach ze studentami. I czy są projekty duże, projekty, które mogą być zrealizowane i ich konkluzje mogą być zaprezentowane w celu zmiany społecznej, bo jemu o to chodziło. Także to jest tekst bardzo ważny, ale ma pewne niedociągnięcia. Oskar, wybrałeś ten tekst? Nie bez przyczyny nie byłem na początku. Bardzo przepraszam. Nie słyszałem wielu głosów. Nieprzygotowany jestem za bardzo, wyciągnąłem teraz ten tekst sprzed wielu lat. I to, co sobie przypomniałem, to mogę mówić. Jeszcze odnośnie celebryckości, to ja bym powiedział o celebryckości badaczy, bo to, co się dzieje teraz w mediach, kiedy obserwujemy różnych naukowców, którzy wypowiadają swoje zdanie na temat aktualnych, i mniej aktualnych, problemów społecznych, to jest celebryckość. Nie wiem, czy w Polsce w mediach można powiedzieć coś, w tych mediach kontrolowanych przez kogoś – zawsze przez kogoś – czy można powiedzieć coś, co wynika rzeczywiście z naszych badań, jeżeli przeprowadziliśmy je w sposób uczciwy. Myślę, że nie. Pamiętam, że Bourdieu w Brazylii sobie zastrzegł, że będzie występował w programach telewizyjnych, ale bez żadnego scenariusza narzuconego, zewnętrznego, zewnętrznych pytań. Sam będzie decydował, o czym będzie mówił. I taki program swego czasu miał, ale z czym my mamy do czynienia? Też myślałem o tym.

Wtedy w życie weszło trzecie kryterium oceny naszego dorobku naukowego. Również to była konstrukcja. Myśmy konstruowali pewne wpływy, których wcześniej nie było. Nie

myśleliśmy o tych wpływach, a nagle się pojawiły te wpływy, ale one były skonstruowane na rzecz biurokracji i to było sztucznie wywołane.

Celebryckość polega również na tym, że dostosowujemy się do dyskursu medialnego, do określonych mediów, które są we władaniu określonych instytucji finansowych bądź innych. I czy możemy cokolwiek powiedzieć, a szczególnie krytyczni badacze? Z badań jakościowych mielibyśmy bardzo dużo do powiedzenia, ale nie wiem, czy ta norma celebryckości pozwala nam na to. Sami wchodzimy w takie role, żeby się zaprezentować i wpasować się. Dobrze się zaprezentować, pięknie wyglądać i pięknie mówić i pokazać się, że jednak potrafimy wystąpić w jakimś medium.

Dobrze, czyli zrobiliśmy dobrze badania, bo dobrze je jesteśmy w stanie przedstawić, ale w tych mediach, zgodnie z tą strukturą, bo ponadto jeszcze tam wchodzi struktura informacji, które pojawiają się przedtem i po tym, wszystko odbywa się w pewnej ramie, która narzuca całościową interpretację na to, co powiedzieliśmy, to *à propos* celebryckości badacza, z którą mamy coraz częściej do czynienia. I niektórzy występują często w telewizji i później się dziwią, że nie mogą otrzymać habilitacji, skoro tak dobrze występowali w telewizorze. Dziękuję bardzo.

Dariusz Kubinowski

Chcę tutaj dopowiedzieć, może przypomnieć, o czym mówiłem na początku. Moja prezentacja na początku była oparta nie tylko na tym artykule i o tym mówiłem na wstępie. Po to, żeby przedstawić koncepcję Denzina, która się pojawia jako taka programowa, właśnie krytyczne dociekania jakościowe, to trudno byłoby oprzeć się tylko na tym artykule. To byłoby bardzo ograniczające i stąd takie spojrzenie. W odwołaniu do innych tekstów, do innych zastosowań, w innej literaturze… Chodzi o teksty samego Denzina. Oczywiście, ale też pewne odczytanie jego intencji, także to tak tytułem trochę może przypomnienia, bo mówiłem na samym początku o tym, że moje wystąpienie nie jest tylko i wyłącznie interpretacją tego artykułu, który tutaj był zadany. Dziękuję bardzo.

Krzysztof Konecki

Ja mam jeszcze pytanie. Oskar, dlaczego wybrałeś ten artykuł?

Oskar Szwabowski

Właśnie chciałem powiedzieć, żeby dać czas innym osobom do namysłu, ale też może trochę, żeby obronić ten tekst. Tak, to jeszcze najpierw dla obrony, to nie wiem. To pewnie Marcin albo ty, Krzysztofie, będziecie jesteście bardziej kompetentni w tym zakresie. Ale jakby ta wojna paradygmatów, to ona trwała, tak. Tutaj sobie wygrzebałem, także Hammersley (2008; zob. odpowiedź Denizna, 2009) mocno wystąpił przeciwko temu handbookowi, który z Lincoln zrobili jako coś, co uderza w podstawy nauki, jest tak upadkiem wszelkiego rodzaju badań, że to jest coś nie do przyjęcia. Są wciąż czasopisma, które odrzucają pewne metodologie, na wstępie odmawiając im właśnie naukowości. „Ethnography and Education", gdzie oni na przykład mówią, że autoetnografii nie przyjmą, bo ona jest nienaukowa. Dopóki autoetnografia nie stanie się naukowa, oni są zamknięci na tego typu działania. Jakby idea jest tu taką instytucją też, która otwiera pola dla tych badań, które dla innych badaczy jakościowych nie były badaniami. Prawda? Więc tutaj to też jest ważny kontekst.

Tu nie chodzi tylko o taką wojnę na poziomie teoretycznym, ale taką wojnę, która miała charakter bardzo praktyczny, z możliwością publikowania i tego typu rzeczy. A dlaczego go wybrałem? Bo moim zdaniem tekst może ma braki. Tak było, tak jest rzeczywiście. Miejscami jest dość niejasny, ale dotyczy to wielu badaczy społecznych, którzy odwołują się często do różnych koncepcji filozoficznych. Nie do końca w sposób pogłębiony. Ten tekst jest moim zdaniem ważny jako właśnie rodzaj pewnego wydarzenia, wprawdzie to nie jest pierwszy tekst, w którym się pojawia ta koncepcja. Właśnie wygrzebałem tekst z 2003 roku, gdzie w sposób bardziej pogłębiony mówi o tych performatywnych badaniach i one mają już u niego ten krytyczny, pedagogiczny, polityczny aspekt. To jest ważne. Ten tekst jest ważny pod tym względem, że tak naprawdę mamy bardzo poważny ruch, ruch, który sprawia, że badania nie odnoszą się do prawdy. Badania – one się nie odnoszą już też do rzeczywistości, którą możemy reprezentować, prawda?

Tylko właśnie stają się pewnym rodzajem wytworów i chodzi o to, żeby ten wytwór wytwarzał pewien rodzaj rzeczywistości. Badanie jest rodzajem działania politycznego, i to jest dość problematyczna kwestia. Zastanawiam się, czy to rzeczywiście jest takie banalne, czy badacze, nawet jakościowi, w Polsce byliby w stanie zaakceptować taką perspektywę badawczą. Z tego powodu to przyniosłem, jako troszeczkę taki punkt wyjściowy, ponieważ to też jest ta perspektywa, w której można rozumieć różne eksperymentalne formy badań, niektóre autoetnografie i tak dalej.

Krzysztof Konecki

Myślę, że w tym tekście jest wiele pytań, wiele punktów, oczywiście nierozwiniętych, to jest na książkę raczej.

Oskar Szwabowski

Tak.

Krzysztof Konecki

Jest wiele ważnych momentów, które mi się podobały swego czasu. Pamiętam na przykład i to, co Marcin też powiedział, bo on tam na stronie dziesiątej mówi, że „Etnography must always ask not show me, but when, were, how I am", za Marcusem tam cytuje i to jest niesamowite, bo, ja już powiedziałem o tym, sytuacja historyczno-polityczna się zmieniła diametralnie. My dzisiaj, zadając te same pytania, mamy już im nadane przez służby specjalne inne znaczenia, bądź sami nadajemy danym z zewnątrz już inne znaczenia. Już inne znaczenie byłoby mojego buntu przeciwko instytucjom, powiedzmy, edukacyjnym bądź ministerstwom w Stanach Zjednoczonych niż w czasach, kiedy Denzin pisał ten artykuł. To jest niesamowite, jak żyliśmy w takiej ułudzie, szczególnie w krajach zachodnich. Mówiąc o historycznych procesach, tak naprawdę nie rozumieliśmy tych procesów. My, pamiętający czasy komuny, my ciągle mieliśmy takie odniesienie i doświadczenie historyczne, które się przekładało na nasz krytycyzm. Tego, co jest tu i teraz. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie ma rzeczy nieprzemijalnych, że wojna jest możliwa, że opresja może powrócić, bo widzieliśmy, jaka to fluktuacja. Mało – chociażby za komuny nie zawsze było bardzo precyzyjnie, czasami mniej, ale były te fluktuacje. Natomiast Zachód żył i robił badania, uważając, że opresją jest gospodarka liberalna, że opresją jest system demokratyczny, który przez swoje oczywiście uregulowania wyborcze, ustawy i tak dalej, nie pozwala reprezentować wszystkich. Teraz dopiero widać tę bańkę historyczną, w której żyli Amerykanie od czterdziestego piątego roku. Bo wcześniej to były pewne zmiany, oczywiście doświadczyli pewnych zmian, wielkiego kryzysu, ale od czterdziestego piątego roku żyli w takiej bańce i ci socjologowie, czy tam, pedagodzy, czy filozofowie amerykańscy mogli sobie bujać w obłokach i krytykować ten system. Nikt im nic nie robił, aż się coś zmieniło. O czym Marcin mówi teraz, rozmawiając z Amerykanami. Ja nie mogę się nic dowiedzieć w ogóle. Jak chcą mówić w ogóle?

A z uniwersytetów, na przykład maile, bo mam tutaj gościa z USA, wszystkie maile są kontrolowane na jego uniwersytecie, szczególnie te, które przychodzą spoza Stanów Zjednoczonych. Może z Polski? A nie wiem, może Polska tam jest na liście? Z krajów, które mogą być w jakiś sposób nieprzyjazne. Nie wiem, w każdym razie już jest kontrola, także dzisiaj sytuacja się zmieniła i badacze jakościowi, szczególnie dzisiaj, powinni brać pod uwagę właśnie ten kontekst historyczny i Denzin na to zwraca uwagę. Oczywiście, nie przewidział chyba takiej zmiany i rewolucji polityczno-ideologicznej w Stanach, chociaż wszystko zmierzało ku temu, nie przewidział tego, ale jednak wskazał na pewien aspekt naszego uwikłania. Przecież Mills o tym mówił. Nie wiem, czy to wiąże się z wojną, do której nawołuje Denzin? Tak, muszę tak powiedzieć, bo jego wypowiedzi są bardzo mocne. Krótkie zdania i mocno perswazyjne. Nie wiem, czy trzeba było nawoływać do tego? Tradycja myśli krytycznej od Millsa jest dosyć długa, nie mówiąc już o innych nie tylko socjologach, ale filozofach w Stanach Zjednoczonych. To jest jedna sprawa, a ponadto zauważmy, kim my jesteśmy. Jestem symbolicznym, wywodzę się z symbolicznego interakcjonizmu, z tej tradycji. Pamiętam za komuny, jak mi mówiono, że to jest burżuazyjna nauka i ty ją uprawiasz? I teraz mam taką refleksję, że mówiono o amerykanizacji, też socjologii, w naszym kraju. Teraz myślę, że my wszyscy, którzy tak ceniliśmy ten amerykański dorobek intelektualny, musimy się zastanowić, czy nie potrzebujemy odmiennej perspektywy metodologicznej, czy jakiejś innej, tylko przesunięcia naszych orientacji w stronę innych regionów kulturowych również. Dlaczego nie Indie? Dlaczego nie Iran o bardzo długiej tradycji intelektualnej, która w moim przypadku, w badaniach kontemplacyjnych, jest niezwykle istotna. Dlaczego nie Chiny? Dlaczego się trzymamy tylko i wyłącznie tych inspiracji pochodzących z tamtego terenu kulturowego, który ma już jakieś początki degradacji i końca. Jak każda idea też przeżywa się i otwierają się pola na nowe. Dobrze, dziękuję bardzo.

Marcin Kafar

Krzysztofie, podbijasz tutaj mój głos. Dokładnie z taką intencją się wypowiadałem, czyli żeby wskazać na nasze osłabianie się w dużej mierze ze względów, już to nazwijmy po imieniu – ze względów czysto politycznych – ale tych o zupełnie innym zabarwieniu niż te, które badacze jakościowi zaczęli podnosić, gdy zaczęli mówić głośno o tym, że badania społeczne to również ruch polityczny. Każdy z nas ma to dobrze rozpoznane, więc nie ma potrzeby ciągnąć tego wątku. Natomiast uważam, że ta metafora przesunięcia, którą przywołałeś, jest bardzo istotna. Im szybciej zrozumiemy jej wagę, tym łatwiej być może

będzie nam poradzić sobie z wyzwaniami, jakie przed nami stoją – myślę o transformacjach społeczno-kulturowych, które nas dotyczą.

Co do sprawy wojny paradygmatycznej i tego, o czym wspomniał Lech [Witkowski], pytając, kto ma rozstrzygać, czy paradygmaty ze sobą walczą czy nie, no i to, na co Oskar zwrócił uwagę, czyli czy Denzin, wypowiadając te słowa, które wypowiadał, miał na myśli rzeczywiście jakieś konkretne ruchy. Ta część wypowiedzi Denzina, ale też jej styl (krótkie zdania, mające zupełnie inny wydźwięk perswazyjny, niż jakieś bardziej wyszukane konstrukcje gramatyczne; Denzin na pewno nie jest Cliffordem Geertz'em), ten język, którego używa Denzin, jest jakby przyklejony do świata, w którym ma działać. Tak to po prostu jest. Z perspektywy polskiego badacza czasem trudno to dostrzec, my tego nie widzimy, bo tego nie wiemy, jak by powiedział Ludwik Fleck. Kiedy jednak już pobędziemy w tamtym świecie, nawet poprzez udział w jakichś konferencjach, sympozjach itd., nie mówiąc o bezpośredniej obecności na tamtejszych uniwersytetach, zorientujemy się, jak podobne – pragmatyczne w rozumieniu rorty'ańskim – sposoby myślenia tam pracują. Denzin doskonale się w tym orientuje i jego język jest, jak wspomniałem, skrojony pod tamten typ myślenia.

Oskarze, w stu procentach masz rację. Myśliciele uważani z naszej perspektywy za wybitnych, przełomowych itd. – oni są bardzo często niezwykle powierzchowni, na przykład jeśli chodzi o znajomość kontekstu klasycznego. Są też i tacy, którzy sobie w tej przestrzeni doskonale radzą, jak chociażby Mark Freeman, znany ze wspaniałych prac narracyjno-autoetnograficznych, mający zresztą kontakt z filozofami polskimi, czy Charles Guignon, autor świetnej książki *On Being Authentic* – oni są bez zarzutu. Tutaj niekompetencja nie występuje.

Wracając jednak do wojen paradygmatycznych. Oskar napomknął o autoetnografii. Kiedy rodził się paradygmat autoetnografii ewokacyjnej, to między innymi polegało to na tym, że Denzin i inni rewolucjoniści, w tym Carolyn Ellis, mieli „cyrk objazdowy", ona sama tak to nazwała. Dokładnie takiego sformułowania użyła w jednej z naszych rozmów. Oni propagowali programowe odejście od interakcjonizmu symbolicznego, co było odstępczym gestem symbolicznym oczywiście. Natomiast miało też swoje reperkusje działaniowe – po prostu konwertyci poszli za ciosem. W horyzoncie autoetnograficznym architekci autoetnografii ewokacyjnej (Ellis, Bochner) i analitycznej (Leon Anderson) mocno starli się

na łamach jednego z czasopism[2], później jednak topór wojenny został zakopany, o czym świadczy m.in. pojawienie się Andersona wśród autorów *Handbook of Autoethnography* (2013), zredagowanej przez Stacy Holman Jones, Tony'ego Adamsa i Carolyn Ellis. I analityk, i pisarze ewokacyjni przekroczyli niejako samych siebie. Realność, o której Denzin pisał, możemy się zastanawiać, czy to miało jakieś przełożenie właśnie na coś… życiowego – myślowo, środowiskowo, społecznie. Na tym polega logika tamtejszego myślenia-działania. Patrząc ze środka amerykańskiej kultury intelektualnej, to po prostu miało miejsce. Bardzo dziękuję.

Maksymilian Chutorański

Dziękuję bardzo za głos, Oskarze, oraz dziękuję Państwu za tę niezwykle inspirującą dyskusję i wartościowe wypowiedzi. Chciałbym odnieść się *ad vocem* do głosu profesora Koneckiego i jednocześnie pogłębić kilka wątków, które wyłoniły się w trakcie naszej rozmowy.

Z perspektywy teorii Wallersteina dotyczącej podziału świata na centrum i peryferie, nasz dyskutowany tekst można uznać za tekst „centrowy". Oznacza to, że odzwierciedla on sposób myślenia, który wywodzi się z ośrodków centralnych, tych dominujących w globalnym systemie wiedzy i innowacji. Wallerstein wskazuje, że innowacje powstają w centrach, a następnie są transferowane na peryferie. W kontekście studiów nad nauką i technologią centra te są źródłami teorii i metodologii, które następnie są stosowane na peryferiach – w tym także u nas.

Nasze seminarium można więc rozumieć jako przestrzeń, w której przyswajamy, analizujemy i krytycznie interpretujemy teksty pochodzące z centrum. Jest to jednocześnie wyraz pewnego paradoksu: z jednej strony dążymy do krytycznego myślenia i niezależności intelektualnej, z drugiej zaś operujemy w ramach tradycji i teorii wypracowanych w centrach. W tym kontekście wypowiedzi profesorów Kafara i Koneckiego zwróciły uwagę na zjawisko, które obserwujemy na całym świecie – zmianę układu sił w centrach wiedzy, gdzie pewne idee krytyczne są coraz bardziej marginalizowane, a badacze stają wobec nowych form cenzury i autocenzury.

[2] Chodzi o „Journal of Contemporary Ethnography" 2006, t. 35, nr 4.

Chciałbym także zauważyć, że dla funkcjonujących na półperyferiach lub peryferiach światowych obiegów wiedzy kontakt z myślą krytyczną często wymagał większej odwagi intelektualnej niż w miejscach, gdzie powstawała. Być może to właśnie w miejscach, które w przeszłości doświadczały silniejszych form autorytaryzmu, idee krytyczne miały głębszy wydźwięk, a ich zastosowanie bywało bardziej konsekwentne. Wobec tego nasz dialog wokół tego tekstu nie jest jedynie formą biernej recepcji, lecz aktywnym procesem przetwarzania i reinterpretacji, który pozwala nam przekroczyć jego ramy.

Zastanawiam się więc, czy w obliczu tej sytuacji możliwa jest zmiana perspektywy – czy jesteśmy w stanie zacząć świadomie wybierać teksty, które nie tylko pochodzą z centrów, ale również odzwierciedlają doświadczenia peryferii? Czy możemy stworzyć przestrzeń dla nowych narracji, które będą lepiej odpowiadały naszym własnym realiom intelektualnym? Dziękuję bardzo za uwagę.

Oskar Szwabowski

Dzięki, nie wiem czy są jeszcze jakieś głosy. My tutaj w pewnym sensie większość rzeczy ściągamy z Zachodu. Marcinie, jest to prawda. Autografię trudno mi sobie wyobrazić jako funkcjonującą bez tych odniesień. Tam jednak też jest tak, że próbujemy się jakoś legitymizować w obszarze Akademii i odwołania do takiej postaci jak Denzin i inne osoby są moim zdaniem taką próbą legitymizacji własnych praktyk lokalnych i braniem tej siły z imperium amerykańskiego…

Marcin Kafar

Teksty nam drukują, Oskar, teksty nam drukują. Przecież no.

Oskar Szwabowski

No właśnie, tak i mamy miejsca też do drukowania tekstów. To jest też istotne, że łatwiej wydrukować niekiedy nam na Zachodzie niż lokalnie, prawda? Dobrze, pani profesor.

Maria Czerepaniak-Walczak

Dziękuję za zaproszenie mnie do tej biesiady. Z satysfakcją wysłuchałam wszystkich głosów, ale przede wszystkim przeczytałam tekst i myślę, że odczytałam intencje Oskara, ponieważ czytałam ten tekst właśnie z taką myślą, że jest to apel o otwartość ze strony recenzentów, redaktorów czasopism na przyjmowanie tekstów, które nie mieszczą się, jak to Denzin

nazywa w którymś momencie, w namiocie tych tradycyjnych wzorów, paradygmatów. I w moim przekonaniu ten tekst zasługuje na taką właśnie dyskusję – i nie tylko w gronie, nie tylko w środowisku badaczy jakościowych, ale chyba szerzej nawet właśnie, żeby otworzyć możliwość publikowania tekstów nie tylko w postaci wykresów, tabel i innych obrazków. A poza tym właśnie przy ocenie dorobku, przy ocenie artykułu, przy recenzjach artykułów warto zdawać sobie sprawę z tego, że pojawia się inny, w stosunku do moich dotychczasowych doświadczeń, do mojej dotychczasowej wiedzy, sposób postrzegania rzeczywistości, opisywania jej, wyjaśniania i w konsekwencji zmieniania. Z taką intencją czytałam ten tekst i przyznam, że przemówił do mnie. Tyle chciałam powiedzieć i raz jeszcze dziękuję za możliwość uczestniczenia w takiej pogłębionej dyskusji, jaką słyszałam. Dziękuję bardzo.

Oskar Szwabowski

Dziękuję. Powiem, że to są dobre intencje. Tak, bo to też mamy duży problem z tym, że nawet takie powiedzmy sobie w jakiś sposób czasopisma, które są po stronie krytycznej, często dają też bardzo schematyczne sposoby pisania artykułu.

Maria Reut

Ja teraz tylko krótko nawiążę do wybranych wątków interpretowanego tekstu, zachęcona głosem pani profesor Marii Czerepaniak-Walczak. Bardzo wiele istotnych, dających do myślenia, kwestii zostało poruszonych w naszej seminaryjnej rozmowie. Rzeczywiście, może ten analizowany przez nas tekst nie jest tekstem adresowanym przede wszystkim do badaczy krytycznych i „średnio krytycznych". Może powinien on być rozesłany do wydawców, ministrów, rektorów, specjalistów od wymyślania nowych zasad punktacji, ewaluacji i takich podobnych rzeczy. I wcale nie żartem o tym mówię. Mówię bowiem o zasadniczym dla nauki (zwłaszcza dla nauk humanistycznych, społecznych) problemie egzystencjalnym i etycznym, a nie tylko organizacyjnym czy technicznym.

Rezerwuję sobie (być może w tekście, który będziemy pisać po seminarium) miejsce na wypowiedź, która powinna być choć trochę dłuższa. Będzie to m.in. nawiązanie do ostatniego zdania z tekstu Denzina, czyli do takiego myślenia o przyszłości, teraźniejszości, które może umożliwiać zaangażowanie się – jak to określa – w realistyczne, utopijne pedagogie nadziei. Będzie to jednocześnie zwrócenie uwagi na nieusuwalną dylematyczność takiego myślenia.

Lech Witkowski

Słuchając tego, co tutaj dalej było mówione, mam świadomość, że właściwie myśmy trzy obszary zindywidualizowali. Poza tym, czy Denzin w jakimś stopniu zna, wpisuje się w bogatą tradycję dyskursu krytycznego? To jest jedno, co może z tego wynikać dla dyskursu, dla badań jakościowych. To jest drugie. No i trzecie, to są te wątki dotyczące tego, co można zrobić z przestrzenią dyskursu akademickiego.

Ta presja wcale nie musi być zewnętrzna, tylko ona może być włożona w to, co na przykład Bourdieu nazywał rytualizacją pozoru i oczywiście tą władzą wewnętrzną jakiegoś punktu widzenia, która tutaj zaczyna się panoszyć.

Jeszcze raz spojrzałem na ten tekst. Dla mnie wniosek z tego, także w świetle tej dyskusji, wiąże się z tym, że kryterium postawy krytycznej wydaje mi się coraz bardziej konieczność uznania, że jest iluzją. Wizja możliwości zbudowania niewinnego dyskursu czy jakiejś takiej etycznej postawy, która sama swoją, że tak powiem, czystością intencji się broni? Tu czyste intencje to jest za mało. Właśnie między innymi po to przywoływałem panią profesor Skargę, żeby pokazać, że ta niewinność, nawet ofiary, także sama nie wystarcza do budowania tej perspektywy, można powiedzieć – pozbawionej. Znowu wraca kategoria Znanieckiego tych uroszczeń, ja się buntowałem na ten tekst, bo z perspektywy kogoś, kto jest zainteresowany historią dyskursu krytycznego w pedagogice, skoro – to postuluje autor – istnieje konieczność nowego dyskursu, to musi wiedzieć, jak się to ma odbić od starego. I nagle się okazuje, że musi zgłaszać pewne uroszczenia. Że brnie w słownik bardzo niebezpieczny, iluzoryczny, związany właśnie z tą celebrą. Tak, postaw, narracji. No właśnie w tej niewinności, więc tu też jest pułapka. I mi się wydaje, że postawa krytyczna nie na tym polega, że my jesteśmy samokrytyczni, tylko że ona jest jeszcze głębsza, mianowicie, że w każdej przestrzeni, intencji i ich artykulacji możemy brnąć w nieuświadamiane właśnie pułapki iluzji niewinności, bo ta skaza dyskursu nie jest rozpoznana. No ja nie wiem, jak to się dzieje. Na przykład prawda, że to nie chodzi o to, że ja byłbym wrogiem na przykład tego tekstu, tak i bym go nie puścił z jakiś wysoce wysublimowanych albo prymitywnych intencji. Ten tekst bym uważał, byłby znacznie lepszy, gdyby autor uniknął tej uroszczeniowej postawy, która mówi, co należy celebrować, a co nie. I jeszcze że on wie, na czym będzie polegał nowy dyskurs krytyczny. Więc z tego punktu widzenia powiedziałbym, że sytuacja jest jeszcze trudniejsza, że my musimy uczyć się tego, że buntują się na tych, którzy nam

tworzą opresję, a jednocześnie sami musimy, że tak powiem, sprawdzać, czy my jej nie generujemy. Jak to po francusku ładnie mówi Pierre Bourdieu, stajemy się takimi przeciwnikami, którzy stają się wspólnikami w złej sprawie. I ta postawa, ona ciągle powinna być artykułowana jako ta groźba, której, i oczywiście tutaj jest racja, że tu żadne metodologie nie wystarczą ani intencje, bo ta postawa jak gdyby realizuje się i przenika w zupełnie innej płaszczyźnie, czasami przez wydawałoby się tak niewinne użycie kilka razy tego samego słowa albo nie użycie tego słowa – 38 razy słowo nowy, a ani razu słowo stary. A więc to roszczenie staje się czymś w rodzaju uroszczenia. Przepraszam, staje się czymś naprawdę, przeszkodą, żeby wyjść naprzeciw i żeby zbudować tę wspólnotę, ten sojusz w działaniu. Tyle chciałem dodać.

Oskar Szwabowski

Dobrze, czy są jeszcze jakieś głosy? To ja jeszcze, może taki mały komentarz co do tej wspólnoty, która się uruchamia. Mam wrażenie, że Denzin ma na myśli konkretną wspólnotę, bo w tym samym roku pisze taki manifest o performatywnej autoetnografii. Do czego on tam się odnosi? Używa tam słowa „my", tak, wskazując na tych właśnie zaangażowanych badaczy, to jest jedna rzecz, a druga to, że rzeczywiście, on uważał, że nie ma niewinnych postaw. On zawsze mówi, że badanie jest polityczne, że każde pisanie jest właśnie nieneutralne. Tylko jest w pewnym sensie zawsze zaangażowane i niebezpieczne. Też ja bym był za tym, żeby tylko czytać w takim właśnie kontekście, w którym te jego wypowiedzi są, bo w pewnym momencie staje się bardziej chyba też takim głosem instytucji. Tak, czyli że jego wypowiedzi mają opowiadać się za pewnymi działaniami jakiejś już konkretnej grupy zgromadzonej wokół tych trzech jego czasopism, wokół konferencji i jego tekstów, prawda? Ten, jak któregoś razu sprawdzałem, to było chyba dwa lata temu, to już miał sto, sto ileś cytowań. Nie wiem, ile teraz ma, więc tego typu rzecz jest czytelna i te głosy, manifesty, mają wspierać też określoną grupę. Chciałem coś jeszcze powiedzieć, i aha, i tutaj jest jeszcze ta rzecz. W tym roku mówi, że także jakby te badania stają się taką presją społeczną, tak że my stoimy w takim, może trochę histerycznie mówi, zagrożeniu, tak, i jakby badacze jakościowi już nie mogą poszukiwać schronienia, w którym się będą czuli dobrze. Tak, jak mamy konferencję, prawda, etnografów i tam się czujemy dobrze i wszystko jest ok. Tylko muszą wychodzić na zewnątrz i wypowiadać się publicznie, podejmować to ryzyko aktywizmu – to jest moim zdaniem problem troszeczkę inny. Mianowicie, na ile mamy tutaj zachowaną powiedzmy autonomię bycia naukowcem. A na ile jest to już zjednoczone z aktywizmem społecznym. Tutaj niektóre te wypowiedzi wskazują, że bycie aktywistą

społecznym oraz bycie badaczem staje się jednym i tym samym. I to jest dla mnie tutaj, no nie powiem, że problematyczne, ale może stanowić pewien sposób usuwania też takich perspektyw nauki, tak że one się nie utrzymają, bo uznane zostaną za nośną aktywność polityczną, społeczną, a nie za badanie.

Anna Maria Babicka-Wirkus

Chciałam podziękować za zorganizowanie tego seminarium. Myślę, że tekst i dobór tekstu był interesujący, co było słychać w dyskusji, tak jak wiele wątków zostało poruszonych i wiele problemów, które można rozwinąć i myślę, że tutaj również rozwiniemy je, w tych nadesłanych głosach. Także bardzo, bardzo serdecznie dziękuję i mam nadzieję, że kolejne teksty do dyskusji się pojawią w tak bardzo zacnym i inspirującym gronie. Dziękuję bardzo.

Bibliografia

Boylorn, R. M., Orbe, M. P. (red.). (2014). *Critical Autoethnography. Intersecting Cultural Identities in Everyday Life*. Left Coast Press.

Denzin, N. K. (2009). Apocalypse Now. Overcoming Resistances to Qualitative Inquiry, *International Review of Qualitative Research*, *2*(3), 331–343.

Denzin, N. K. (2017). Critical Qualitative Inquiry. *Qualitative Inquiry*, *23*(1), 8–16.

Denzin, N. K., Lincoln, Y. S. (red.). (2009). *Metody badań jakościowych* (t. 1 i 2). Wydawnictwo Naukowe PWN.

Elli, C., Adams, T. E., Holman, J. S. (red.). (2013). *Handbook of Autoethnography*. Oxford University Press.

Hammersley, M. (2008). *Questioning Qualitative Inquiry: Critical Essays*. Sage.

Witkowski, L., Giroux, H. A. (2010). *Edukacja i sfera publiczna*. *Idee i doświadczenia pedagogiki radykalnej*. Impuls.